

## Bilans literatury polskiej 1918–2018

Zanim spróbuję odpowiedzieć na postawione przez autorów ankiety pytania, powinienem sformułować kilka, jak myślę, istotnych uwag o charakterze zastrzeżeń i uściśleń. Nie jestem bowiem pewien, czy stuletni okres, jaki mają na uwadze pomysłodawcy ankiety, może nas upoważniać do dokonywania bilansu literatury, a ściślej rzecz biorąc: czy może on stanowić prowizoryczną choćby jednostkę periodyzacyjną. Rozumiem, że intencje były inne, w dużej mierze „okolicznościowe”, jednak poza tymi okolicznościami nieuchronnie nasuwa się skojarzenie roku 1918 i 2018, a wraz z nim pytanie o możliwość wskazania pól, na których dokonuje się zestawienia przy tak różnych uwarunkowaniach społecznych, politycznych, ekonomicznych i kulturowych. Trzeba też pamiętać o jeszcze jednej oczywistości: rok 1918 (nie chciałbym przy okazji uruchamiać sporów periodyzacyjnych, więc zastrzegam, że biorę tu pod uwagę tylko jedno ze stanowisk w tych sporach) był datą początku; jeśli nawet nie obfitował w przełomowe dzieła i odkrycia literackie, to mocno kojarzył się z nadzieją na nową rzeczywistość życia literackiego we własnym państwie. Rok 2018, co można już z bardzo dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, pozostanie w historycznoliterackiej perspektywie (o ile jeszcze będziemy mieli z nią do czynienia) jedną z wielu dat nieprzywoływanych w kontekście wydarzeń kluczowych, ani w sferze dzieł, ani też procesów zachodzących w obszarze życia literackiego.

Mówimy zatem o rzeczywistości procesu: punkt wyjścia jest jasny, ale nie ma punktu dojścia i w tej sytuacji, myśląc o roku 2018, niemal odruchowo sięgamy do zjawisk zachodzących w ciągu ostatnich kilku, kilkunastu, a nawet trzydziestu ostatnich lat, co w dużej mierze oznacza, że dokonujemy zderzenia literatury dwudziestolecia międzywojennego i tej po roku 1989 (vide: konferencje i książki dotyczące bilansu ostatnich dwóch dekad w okolicach lat 2009–2010). Będąc z natury sceptycznym wobec wszystkich okrągłych dat i projektowanych całości periodyzacyjnych, zdaję sobie sprawę, że stała potrzeba porządkowania zastępuje często konsensualne i ugruntowane przekonania historycznoliterackie; walczyć z nią nie sposób, można natomiast wskazywać na trudności, jakie rysują się, kiedy zderzamy ze sobą tak odległe rzeczywistości.

Przy takim wyrazistym zestawieniu (rok 1918 i jego konsekwencje kontra „dziś”) na boku pozostaje kwestia ewolucji pewnych wzorców, gatunków, zachowań, w dużej mierze pozwalająca zrozumieć, na czym polega dystans dzielący okres po odzyskaniu niepodległości od czasu funkcjonowania w społeczeństwie ponowoczesnym (czy, jak kto woli, późnonowoczesnym). Jest rzeczą oczywistą, że w ramach ankiety nie da się w żaden sposób opisać wspomnianych procesów, ale można skupić się na uwarunkowaniach

społecznych funkcjonowania literatury i chyba taka intencja przyświecała pytającym, choć przecież znalazło się tu pytanie i o tworzywo, i o kwestie genologiczne. A jako że pomiędzy pytaniami o różnice pomiędzy rokiem 1918 a chwilą obecną pojawia się też kwestia paradygmatu romantycznego, literaturoznawca może także poczuć się zobowiązany do rozważań o charakterze diachronicznym.

Nie zamierzam bynajmniej modyfikować postawionych problemów na własną modłę ani recenzować zamierzeń, uwagi te mają służyć raczej uzasadnieniu punktu widzenia projektującego spójność wypowiedzi. Co oznacza, że odnosząc się do konkretnych zagadnień, przyjmuję jako kontekst zderzenie literatury z procesami cywilizacyjnymi i społecznymi, choć – oczywiście – można bytoby także oprzeć się na założeniu, że ciekawsze jest śledzenie procesów wewnątrzliterackich, przemian stylistyk i konwencji czy następstwo kolejnych estetyk. Trzymając się zaś wspomnianego kontekstu, dotykamy kluczowego, jak myślę, dla tych stu lat problemu relacji pomiędzy autonomiczną sztuką słowa a ekspansywnością szeroko pojętego otoczenia literatury.

## **1. Jak zmieniło się w ciągu wieku podejście twórców literatury polskiej do materii pisarskiej?**

Nie jesteśmy w stanie wyrokować o zmianie podejścia do materii pisarskiej, biorąc pod uwagę wszystkie niuanse tego zagadnienia i strategie twórcze chociażby wszystkich ważnych pisarzy w obrębie literatury polskiej. Możemy jedynie, upraszczając nieco, mówić o wzrastającej roli namysłu nad językiem jako narzędziem konfrontacji świadomości twórczej z coraz szybciej zmieniającą się i coraz trudniej poznawalną rzeczywistością nowoczesnego świata. Z jednej strony literatura polska na przestrzeni stu lat brała udział w zmaganiach zmierzających do wypracowania różnych językowych formuł „uniezwyklenia”, reagujących na różnorodność wyzwań poznawczych, z drugiej zaś strony pojawiały się nostalgiczne formuły powrotu do języka „przezroczystego”, zakorzenionego w dziewiętnastowiecznej formule obiektywizmu, choć te były coraz rzadsze, a coraz mniejsza częstotliwość ich występowania świadczyła o kłopotach związanych z nieprzekładalnością dwudziestowiecznych doświadczeń jednostkowych i zbiorowych na relatywnie proste formuły liryczne i narracyjne. Warto podkreślić, że zamysły twórcze mające swoje źródło w estetykach wczesnomodernistycznych i awangardowych, choć wiodły prym, jeśli chodzi o poszukiwanie form językowych adekwatnych do współczesności, wcale nie eliminowały z kręgu tych poszukiwań pisarzy odzgniętych się od dominacji rozwiązań innowacyjnych. Co więcej, można powiedzieć, że w różnego rodzaju poszukiwaniach tożsamościowych i rozważaniach natury historyzoficznej dało się zaobserwować (w dużej mierze udane) próby konfrontowania tradycji językowej (często zamierzchłej) z dyskursem nowoczesnym.

Nie przyjmowałbym w związku z tym za oczywiste twierdzenia, że literatura polska zbyt mocno była obciążoną sferą obowiązków patriotyczno-martyrologicznych, co pociągało za sobą osłabienie zainteresowania pracą warsztatową, atrakcyjnością poszczególnych konwencji czy zderzaniem tychże konwencji ze sobą. Przyjmowałbym raczej taki punkt widzenia, który akcentuje unikatowość doświadczenia historycznego, przekładającego się

właśnie na zwiększoną aktywność pisarską w tym zakresie. Zatem nie tylko Leśmian, futuryści, poeci Awangardy Krakowskiej, proza i dramaturgia Witkacego stanowią istotny punkt odniesienia, lecz także (na przykład) twórczość Kadena-Bandrowskiego, Rembeka, Gajcego, *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Białoszewskiego, *Czarny potok* czy *Dorycki krążganek* Buczkowskiego, poezja i eseistyka Miłosza. Ta aktywność miała swoje ciągi dalsze w drugiej połowie XX wieku, przede wszystkim w poezji lingwistycznej i nowofalowej czy w młodej prozie lat siedemdziesiątych. Znamienna pod tym względem jest przygoda poetów Nowej Fali, chcących odkryć na nowo rzeczywistość, ale przyzywających przy tym hasła zapożyczone od Peipera i po raz kolejny odkrywających język jako szansę i barierę jednocześnie; nowofalowy postulat grupy „Teraz” – „mówienia wprost” stawał się w praktyce skomplikowanym mechanizmem nakładającym na siebie dyskurs potoczny, propagandowy, naukowy czy dyskurs tradycji literackiej. Wydaje się, że zmiany, jakie zaszły pod tym względem w siódmej i ósmej dekadzie XX wieku, wskazują na odejście od ambitnych zamierzeń tworzenia jakiegoś całościowego i uniwersalizującego językowego ujęcia rzeczywistości. Język przestał tworzyć jej modele i miał raczej na powrót otwierać drogę do cząstkowego poznania procesów społecznych, uwarunkowań środowiskowych, lokalnych konsekwencji zmian związanych z przyspieszeniem cywilizacyjnym i przesunięciami na mapie wartości.

To „modelowe” ujęcie powróciło raz jeszcze w literaturze stanu wojennego, by po roku 1989 przejść do defensywy. Poezja i proza (w tak zwanym głównym nurcie) skupiły się już nie na wypracowywaniu języków aspirujących poprzez swoją niezwykłość do wypowiedziania świata, lecz na docieraniu do lokalnych przejawów rzeczywistości, indywidualnych traum i mających charakter idiolektu dyskursów. Umocnienie przeświadczeń o wiodącej roli języka, a czasami wręcz absolutyzowanie języka (istotną rolę odegrała tu otoczka pytań o możliwość zaistnienia postmodernizmu w polskiej literaturze), prowadziło i chyba wciąż prowadzi do stanu rzeczy, w którym można widzieć ów dystans stu lat jako epokę pogłębionej nad nim refleksji i jednocześnie opisywać zmianę, jaka zaszła w tym czasie, w kategoriach różnicy pomiędzy stanowiskiem autorów próbujących wytworzyć własny i jednocześnie ponadjednostkowy sposób mówienia o rzeczywistości (niejako z nią rywalizujący, próbujący ją okiełznać często przy pomocy ekscentrycznych rozwiązań) i postawą, którą dałoby się określić mianem „podśluchiwania języka” i tworzenia efektywnych formuł relatywizujących (choćby trudno czytelną) jednolitość przekazu.

Odrębną zupełnie kwestią, zachowującą jednak związek z postawionym wyżej pytaniem, jest kwestia zmiany sposobu usytuowania pisarza w życiu zbiorowym, jego pozycji społecznej, która bardzo wolno, z przyspieszeniem w okresie ostatnich trzydziestu lat, ewoluowała w kierunku, który niejako uzasadnia przejście od myślenia o materii języka kształtującej w dużej mierze poprzez dzieło literackie zachowania jakiejś części społeczeństwa do trybu myślenia o języku jako narzędziu swoistego przedrzeźniania różnych światopoglądów i urządzeń społecznych. A jako że jesteśmy w trakcie tego procesu, trudno wyrokować o skuteczności bądź nieskuteczności podjętych przez pisarzy działań w stosunku do rozwiązań preferowanych wcześniej.

## **2. Które gatunki prozatorskie i poetyckie cieszyły się największą popularnością w 1918 roku, a które są popularne teraz? Jakie są tego przyczyny?**

Pytanie o popularność poszczególnych form gatunkowych właśnie w roku 1918 jest swojego rodzaju pułapką, bo nie da się przyłożyć natychmiast miary statystycznej do twórczości literackiej. Zamiast więc drobiazgowo wylizczać gatunki, skupię się na kwestii węzłowej, czyli na generalnym obrazie gatunków u progu niepodległości. Ten obraz zdeterminowany jest przez: 1) przekonanie o konieczności „nadrabiania dystansu” względem literatur zachodnich, także w tej sferze; 2) chęć „tymczasowego” opanowania i uporządkowania rzeczywistości z pomocą tych konwencji gatunkowych, jakimi literatura polska już dysponowała i jakie sprawdzały się w przeszłości. Stąd, z jednej strony, obecność nowych propozycji gatunkowych i *quasi*-gatunkowych (oktostychy Iwaszkiewicza czy Iwaszkiewicza i Rytarda poematy prozą robiące później karierę w latach trzydziestych i na początku lat czterdziestych, poemat rozkwitający Peipera, namopaniki Wata, powieść-worek Witkacego), z drugiej zaś stała obecność na przykład sonetu czy tradycyjnej formuły powieściowej, od połowy lat dwudziestych modyfikowanej w kierunku unowocześnionych form powieści psychologicznej. Im głębiej w wiek XX, tym bardziej też pogłębia się tendencja do przekraczania granic gatunków, tak że konstatacja hybrydyczności gatunkowej w stosunku do wielu dzieł nowoczesności wydaje się już dziś truizmem.

Czy można upatrywać źródeł tej zmiany w czynnikach społecznych? Tak, o ile porzestaniemy na dość ogólnej tezie, że wraz z upływem czasu w wieku XX mieliśmy do czynienia z coraz mniejszymi nadziejami na takie rozwiązania literackie, które mogłyby transponować myśl o racjonalnej organizacji bytu zbiorowego na rzeczywistość tekstu. Upraszczając nieco: los poetyk normatywnych stawał się funkcją losu różnych totalitarnych idei i jeśli nawet przywoływano klasyczne gatunki literackie w formule nostalgicznej, „fragmentów opartych o ruiny”, nie stanowiły one antidotum na – użyjmy formuły Przybylskiego – „demuzykalizację” obrazu świata.

Jeśli zatem u progu nowoczesności i niepodległości istniały jeszcze zamierzenia polegające na przyłożeniu odpowiedniej konwencji gatunkowej, choćby najbardziej dzwacznej, do skomplikowanej struktury rzeczywistości, to dziś konwencje gatunkowe jawią się raczej jako przedmiot gry literackiej, popis indywidualnej sprawności twórczej, korzystającej albo z gotowego wzorca w obrębie literatury popularnej, rozpoznawalnego w kręgach mniej wybrednej czy bardziej tradycjonalistycznie nastawionej publiczności literackiej, albo z formuły hybrydyczności, która jednak nie ma już charakteru opisowego, lecz stanowi świadectwo wolności twórczej, albo ze strategii wyrazistego modyfikowania i „wykrzywiania” konkretnej formy gatunkowej (śląd nowoczesnego dążenia do oryginalności), albo – wreszcie – z sięgania do gatunków zapoznanych, zupełnie nieznanymi bądź „egzotycznych”, o sztywnych ramach normatywnych, w celu dokonania dekonstrukcji wzorca (zderzenie arbitralności form z anarchią języka).

Warto też wspomnieć o tym (choć znów ocieramy się o truizm), że ewolucja form gatunkowych w kierunku zacierania ich swoistości i innego rozłożenia akcentów w traktowaniu gatunku literackiego związana była (i jest) z ekspansją kultury popularnej, z natury hybrydycznej i ludycznej, wypierającej kulturę wysoką z jej zamiłowaniem do form czystych bądź też do eksperymentowania w poszukiwaniu form (także gatunkowych) uniwersalnych. Innymi słowy: w ciągu ostatnich stu lat słabł coraz bardziej aspekt teleologiczny gatunku na rzecz incydentalności i efemeryczności określeń gatunkowych.

CAŁY TEKST JEST DOSTĘPNY W WYDANIU PAPIEROWYM „TEKSTUALIÓW I W PRENUMERACIE INTERNETOWEJ CZASOPISMA.